

Smutek dwóch narodów

PREMIERA | Iwan Wyrypajew zrobił z „Borysa Godunowa” mądrą, gorzką opowieść o Rosji, ale i o nas, Polakach.

JACEK MARCZYŃSKI

To, co widz może od soboty oglądać w Teatrze Wielkim w Poznaniu, jest przykładem spektaklu nowoczesnego, ale nie epatującego współczesnymi gadżetami. W przypadku wielkiego fresku historycznego, jakim jest „Borys Godunow”, to szczególnie cenne i dziś jakże rzadkie.

Car w garniturze

Sceniczne losy tej wielkiej opery o wymiarze szekspirowskiej tragedii są tyleż barwne, co smutne. Gdy rozpadł się Związek Radziecki, w dziele Modesta Musorgskiego zaczęto doszukiwać się przede wszystkim obrazu korzeni zła sowieckiego imperium.

Po słynnej inscenizacji Herberta Wernickego na festiwalu w Salzburgu w 1994 r., który losy tytułowego bohatera pokazał na tle ściany wypełnionej portretami rosyjskich władców – od Iwana Groźnego do Gorbaczowa i Jelcyna – powstały kolejne takie spektakle. Borys Godunow i jego bojarzy ubrani w jednakowe szare garnitury wyglądali jak apodyktyczni członkowie komunistycznego politbiura. I tak jest do dziś, by wspomnieć nie-

dawną wersję ze Staatsoper w Monachium w reżyserii Katalończyka Calixto Bieito.

Modzie tej ulegli także twórcy radzieccy, o czym kilka lat temu świadczył „Borys Godunow” we wrocławskiej Hali Ludowej zrealizowany przez Jurija Aleksandrowa (skądinąd piewcę polityki Putina).

Sposób, w jaki zresztą rosyjscy reżyserzy traktują dzieła z ojczystego kanonu, u nas spowodowałyby gwałtowne protesty prawicowych obrońców narodowych tradycji. A w Rosji główny awangardzista Dmitrij Tscherniakow po „Eugeniuszu Onieginie” w moskiewskim Teatrze Bolszoi rozegranym przy biesiadnym stole i psychodelicznym „Rusłanie i Ludmile” stał się głównym artystą eksportowym do nowojorskiej Metropolitan czy La Scali.

Na takim tle łatwiej zrozumieć, jak oryginalnym artystą jest Iwan Wyrypajew, który w „Borysie Godunowie” nie boi się użyć historycznego kostiumu. Robi to jednak nie po to, by reanimować przeszłość. Bojarski płaszcz, szlachecki kontusz, kryza przy strojnej sukni Maryny Mniszech – to są znaki, dzięki którym opowieść sięga historii, ale naprawdę ma znaczenie uniwersalne.

Spektakl jest wręcz minimalistyczny. Jego wizualna suro-

wość nasuwa skojarzenia z tradycyjnym teatrem japońskim także dlatego, że każdy gest ma znaczenie. Poszczególne kadry są doskonale zakomponowane, aż do przejmującej sceny finałowej.

Bezradność narodu

Teatr Wielki w Poznaniu wybrał drugą wersję tej opery, gdyż Musorgski w 1872 r. przeobraził swego „Borysa Godunowa”. Spektakl nie kończy się więc jak wiele inscenizacji sceną śmierci tytułowego bohatera, co wymyślił przyjaciel kompozytora, Mikołaj Rimski-Korsakow, gdy po latach postanowił „poprawić” utwór.

W Poznaniu oglądamy w finale – zgodnie z zamiarem Musorgskiego – rosyjski lud witający Dymitra Samozwańca ruszającego na Moskwę z pomocą polskiej armii. A potem postaje samotny Jurodiwy płaczący nad losem biednego rosyjskiego ludu.

Iwan Wyrypajew zrobił bowiem spektakl nie tyle o dylematach władcy, ile o narodzie, a raczej o dwóch narodach, gdyż centralnym punktem poznańskiej inscenizacji jest tzw. akt polski. Z jednej więc strony mamy ubóstwo i pokorę rosyjskiego chłopstwa, z drugiej dumę i bogactwa naszej szlachty będącej symbolem innego świata. Rzecz jednak charakterystyczna – obie tak odmienne społeczności Wyrypajew pokazuje w podobny sposób: jako zbitą masę, poruszającą się dość niezdarnie – Polacy z polonizowanym dygnięciem, Rosjanie, drobiąc kroczyki jak ich ludowe tancerki.

Reżyser zdaje się więc sugerować, że ludzie nie decydują o swoim losie. Czynią to za nich ambitne jednostki: Borys Godunow, intrygant książę Szujski czy ambitna Maryna Mniszech kierowana przez jej żuitę Rangoniego.

Debiutujący w operze Iwan Wyrypajew wykazał się cecha-

mi rzadkimi u reżyserów: wrażliwością muzyczną i pokorą wobec utworu. To także jeden z powodów, dzięki któremu w Teatrze Wielkim w Poznaniu powstał spektakl wybitny.

Bas jak Ładysz

O końcowym sukcesie zadecydowali również wykonawcy. Tytułowym bohaterem był na premierze debiutant – Rafał Siwek. Odnosi sukcesy na scenach świata, choć nie miał jeszcze okazji wystąpić w tej roli. Potrzebuje nieco czasu, by bardziej pogłębić portret psychologiczny Borysa Godunowa, ale w scenie śmierci był poruszający. A poza tym już jest pierwszym polskim śpiewakiem niepozostającym w cieniu wielkiej kreacji Bernarda Ładysza, który kilka dekad temu wyznaczył dla tej postaci najwyższe standardy.

Ciekawych ról jest w poznańskim spektaklu więcej.

Młody bas Krzysztof Bączyk pięknie prowadził frazę jako mnich Pimen, ciekawe wypadli Rafał Korpik (Warlaam) i Piotr Friebe (Szujski).

W postaci Dymitra Samozwańca Rafał Bartmiński zerwał z rosyjską tradycją bohaterskiego interpretowania tej partii, nadał bohaterowi cech lirycznych, wydobyl jego niepewność i zagubienie w wielkim, polskim świecie. Honoru solistek broniła Magdalena Wachowska (Maryna Mniszech).

Oryginalna, chropawa instrumentacja Musorgskiego nadała poszczególnym scenom drapieżności. Ten spektakl to chyba największe osiągnięcie poznańskiej orkiestry za kadencji dyrektora Gabriela Chmury. No i oczywiście bohaterem opowieści stał się chór. Tak jak chciał Igor Wyrypajew. ©



Więcej zdjęć
z poznańskiego spektaklu

rp.pl/kultura



♦ Przejmujący, piękny finał „Borysa Godunowa” w Teatrze Wielkim w Poznaniu

TEATR WIELKI W POZNANIU